

# Andrzej Siemieniewski

---

## Uroczystość Trójcy Świętej, Bóg żywy - Bóg żyjących

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 13/2, 272-273

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wierzących w Chrystusa nawet ponad dwa miliardy. Te liczby cieszą serce: to znaczny procent mieszkańców świata! Jest nas dużo! Na pewno trzeba się cieszyć każdym wierzącym i trzeba dziękować Bogu, że liczba wierzących idzie w miliardy. Ale warto też pamiętać, że istniał taki czas, kiedy Kościół był znacznie mniej liczny. W II lub III wieku Kościół, w którym było tak wielu męczenników, stanowił przecież zaledwie znikomą mniejszość, obejmującą zaledwie kilka procent ludności cesarstwa rzymskiego. A wcześniej? Była to tylko garstka uczniów Jezusa. Cofając się w czasie, dojdziemy aż do chwili, kiedy Kościół był wspólnotą zaledwie... jednoosobową. Tak, był taki czas, kiedy tylko jedna osoba na świecie wierzyła, że sam Bóg stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Tylko jedna osoba miała niezłomną ufność, że ów Zbawiciel pomimo przeciwności, odzrucenia i Krzyża obejmie zwycięski tron na wieki. Mówiąc krótko: tylko jedna osoba była chrześcijanką. Była to oczywiście Maryja.

Ten czas niezwykłego, bo jednoosobowego Kościoła zaczął się z chwilą Zwiastowania. Później do wierzących w Chrystusa dołączyli następni: św. Józef, św. Elżbieta, Apostołowie i cała rzesza innych. Ale na początku wiara w zbawienie w Jezusie zamknięta była tylko i wyłącznie w jednym ludzkim sercu. Każdy, kto uwierzył później, naśladował wiarę Maryi. Nikt nie mógł uwierzyć w co innego niż to, w co wierzyła Ona. I wszyscy od pierwszych wieków aż do naszych czasów nie inaczej praktykowali wiarę chrześcijańską, niż powtarzając Jej słowa: „Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według Twego słowa, Panie”. W ten sposób stała się dla Kościoła Matką wiary. Maryja – pełna mocy Ducha Świętego.

*ks. A. Siemieniowski*

## UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ – 11 VI 2006

### Bóg żywy – Bóg żyjących

Słowo „Trójca” wciąż jeszcze kojarzy się niejednemu chrześcijaninowi z trudną teologią, którą lepiej zostawić specjalistom. Cóż dopiero, kiedy słyszymy o „trynitarnym wymiarze pobożności chrześcijańskiej”! Miejsce takich określeń jest zapewne w podręcznikach albo w opasłych zbiorach soborowych kanonów sprzed wieków. Zaś w codziennym życiu człowieka wierzącego umiemy się bez nich świetnie obejść.

Tymczasem w refleksji nad czytaniem dzisiejszej liturgii słowo „Trójca” okazuje się wezwaniem do zachwytu nad ogromem miłości Bożej. Co to bowiem znaczy wiedzieć, że udzielono nam chrztu „w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”? Oznacza to, że skutkiem sakramentu musi być najpierw odnawiany nieustannie zachwyty nad tym, jak bardzo Bóg umiłował świat: tak że Syna swojego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne (J 3,16). Ja, chrześcijanin, jestem umiłowany i wybrany, przybrany za syna albo córkę w Bożej rodzinie.

Następnie przychodzi wdzięczność dla miłości Syna, który powiedział: „Oto idę, abym pełnił wolę Twoją” (Hbr 10,9). Ja, chrześcijanin, jestem człowiekiem, który zawdzięcza

Komuś życie. Tak wielu mi darowano. A powód? – tylko jeden: bo zostałem przez Kogoś ukochany.

Wreszcie słowo „Trójca” ma tchnąć przenikającym nas powiewem Ducha. Tylko w Nim można poznać wyzwalającą prawdę, Dobrą Nowinę o zwycięskiej miłości Krzyża i Zmartwychwstania. Niedziela Trójcy Świętej to wspomnienie tych wszystkich obietnic Bożych – i jeszcze o wiele więcej.

Jest to przecież wspomnienie Boga, który królując z nieba jako Ojciec i Stworzyciel, jednocześnie staje się obecny pośród nas jako Odkupiciel i działa aż do tej pory jako Duch Uświęciciel. Taka jest tajemnica wiary wielkich bohaterów wiary, i to zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu. Bóg obecny, działający i uświęcający jest Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba – jest Bogiem wielkich ludzi, ludzi świętych. „Tylko święci są prawdziwymi reformatorami” – w sierpniu 2005 roku na spotkaniu w Kolonii ogłosił młodzieży Benedykt XVI. „Tylko od świętych i od Boga pochodzi prawdziwa rewolucja, decydująca o przemianach świata” – przekonywał. Bóg jest więc Bogiem rewolucjonistów. Ale nie tych spod znaku ponurego buntu, zajadłej podejrzliwości, fałszywego snucia mrocznych marzeń o człowieku zajmującym miejsce Boga. Tacy rewolucjoniści od ponad dwustu lat pustoszyli duszę Europy i niestety ich dziedzictwo wciąż jeszcze rozlega się głośnym echem w sercach i umysłach nowych pokoleń. Wzywali do zabijania, by wprowadzić zdefiniowaną przez siebie sprawiedliwość społeczną, do eliminacji całych narodów, aby dać przestrzeń życiową „czystej rasie”, do odrzucenia wszelkich norm prawa naturalnego, by nic nie stało na przeszkodzie nieskrępowanego korzystania z przyjemności chwili.

Boży rewolucjoniści pochodzą z całkiem innej szkoły. Nie marzą o zajęciu tronu tego świata. Są raczej rycerzami na służbie najwspanialszego Władcy. Są romantykami oddającymi swoje życie na Boże wezwanie i otrzymującymi w zamian stokroć więcej. Do tego – odziedziczają życie wieczne. Takimi byli Abraham, Izaak i Jakub. Takie były wybory życiowe Maryi i Józefa. Tak myśleli Piotr i Paweł, Dominik i Franciszek, s. Faustyna i brat Roger, Matka Teresa z Kalkuty i Jan Paweł Wielki. Niektórzy z nich są już kanonizowani oficjalnie, innych zaś instynkt chrześcijan kanonizował przez aklamację ludu Bożego. Bóg w Trójcy jedyny, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba jest przecież także ich Bogiem.

*ks. A. Siemieniowski*

BOŻE CIAŁO – 15 VI 2006

## Zaproszenie do drogi z Jezusem

„W niedzielę i święta we Mszy św. nabożnie uczestniczyć”. Właściwie dlaczego? Jak najlepiej zrozumieć to, co nazywamy obowiązkiem Mszy św. w niedzielę i święta? Najlepiej nam w tym pomoże, jeśli najpierw przypomnimy sobie pewną życiową sytuację: skierowałem do kogoś serdeczne zaproszenie, wszystko przygotowałem, wyglądałem – a oczekiwany gość nie przyszedł. Wielu z nas pewnie przeżyło kiedyś takie rozczarowanie. Wiemy,